

WYDANIE: A B C D E F G H
I J K L M N O P

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



TARDIEU,
b. premier francuski, zarzu-
cił b. premierowi Chau-
temps, że jest zamieszany
w aferę Stawiskiego.



CHAUTEMPS,
b. premier Francji, zaata-
kowany przez Tardieu, za-
skarżył rozbiłem rządu
Doumergue'a

ROK XII.

NIEDZIELA, 22-GO LIPCA 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 202

Burza nad Łodzią

Pożary i porażenia od piorunów.—Ruda Pabjanicka i Pabjanice bez prądu elektrycznego.—Kolejki dojazdowe nie funkcjonowały
Olbryzmie straty w Łodzi i okolicach

Łódź, 22 lipca.

(k.) W nocy przeszła nad Łodzią i okolicą olbrzymia nawałnica z piorunami.

Nienotowane upały, które nawiedziły w ostatnich dniach nasze miasto, już od kilku dni zapowiadały burzę.

Wczoraj notowaliśmy w Łodzi upał, dochodzący do 38 stopni powyżej zera. Przez cały dzień było pogodnie, dopiero około godziny 9-ej wieczorem poczęły nadciągać gęste chmury. Powietrze stawało się coraz bardziej parne.

Ołowiane chmury gęstniały i o godzinie 10-ej zupełnie zasłoniły niebo.

Kilka minut po 10-ej pierwsze błyskawice dały znak o nadciągającej burzy. Rychło odezwały się grzmoty i pierwsze krople deszczu poczęły padać na wysuszone kilkunastu dni upałami miasto.

Przechodnie w obawie przed burzą chronili się do bram, kto mógł śpiesznie uciekał do domu.

A tymczasem burza rozszalała na dobre. Oślepiające błyskawice przecinały raz po raz ołowiane chmury i co chwila rozlegała się detonacja uderzających piorunów.

Ulice miasta zupełnie opustoszały.

Kilka minut po 11-ej rozległy się traski straży ogniowej, która śpieszyła do wypadku pożaru, jaki wybuchł w domu mieszkalnym przy ul. Alei 1-go Maja 38.

Wskutek uderzenia pioruna w domu tym zapaliła się ściana w jednym z mieszkań. Prerażeni lokatorzy rzucili się na ratunek i ugasiли ogień przed przybyciem straży ogniowej.

W kilka chwil potem w całym mieście zaczęło migać światło. Jak się okazało, piorun uderzył w żelazny słup masztowy w Rudzie Pabjanickiej, wyłaczając t. zw. automat. Dostęp prądu został przerwany i cała Ruda pogrążyła się w nieprzeniknionych ciemnościach. Kolejki dojazdowe wskutek braku prądu stanęły. Również zgasło światło w Pabjanicach.

Do Rudy Pabjanickiej wyjechało nie zwłocznie z łódzkiej elektrowni specjalne pogotowie, które zajęło się naprawą uszkodzonych przewodów. Wreszcie udało się naprawić szkodę i po 40-minutowej przerwie komunikacja została przywrócona i równocześnie w Rudzie zabłysło światło elektryczne.

Kulminacyjny punkt nawałnica o-

siągnęła około godz. 11.30. Na ulicach było wówczas widno, jak w dzień. Błyskawice jedna za drugą oświetlały całe miasto. Pioruny poczęły bić ze zdwojona siłą.

W tym czasie zawieszano pogoto-

wie ubezpieczalni społecznej do domu przy ul. Nowo-Pańskiej 154, gdzie piorun wpadł do mieszkania niejakiego Koszakiewicza i poraził ojca i córkę.

Porażonym lekarz udzielił pomocy. Powoli burza poczęła tracić na sile

i wreszcie około godziny 12-ej ustała zupełnie.

Burza wyrządziła zarówno w Łodzi, jak i okolicach, olbrzymie straty materialne, które w obecnej chwili nie dają się jeszcze ustalić.

Mundury dla szturmowców hitlerowskich mają być w najbliższych dniach przywrócone. — Fantastycznie ubrani ludzie na ulicach Berlina

Berlin, 21 lipca.

Jak wynika z oświadczeń miarodajnych przedstawicieli władz, należy się liczyć z szybkim przywróceniem mundurów członkom szturmówek, SA. jest wybitnie niezadowolona z pozbawienia

jej prawa noszenia mundurów. Przyczyną tego niezadowolenia jest przede wszystkim to, że szturmowcy rekrutowali się z najbiedniejszej ludności robotniczej, która obecnie niema poprostu co nosić.

Na ulicach miast widzi się teraz dziwnie ubranych ludzi. Szturmowcy zatrzymali sobie brunatne buty i spodnie, by jednak nie sprawiały one wrażenie munduru noszą do tego marynarki najrozmaitszych krojów i barw. Każdemu rzucają się w oczy te pstre karnitury, w których marynarki są koloru białego, niebieskiego lub zielonego. Poza to wszyscy szturmowcy uważali mundur brunatny za odznakę honorową albowiem od rana do wieczora wpajano w nich, że jest on dla nich najwyższym odznaczeniem.

Zakaz noszenia munduru uważają więc szturmowcy za jakąś karę lub represję. Jak wiadomo, Hitler zapowiedział w swej mowie, że pozwoli nosić mundury z dniem 1 sierpnia.

Obecnie w organie Goeringa „Nationalzeitung“ ukazała się zapowiedź, że mundury zostaną przywrócone już w najbliższych dniach.

Rowerzysta zmasakrowany przez autobus

Tragiczny wypadek przy ulicy Wólczańskiej 243

Łódź, 22 lipca.

(k.) Wczoraj w godzinach popołudniowych na ulicy Wólczańskiej zdarzył się tragiczny wypadek przejechania, zakończony śmiercią.

Franciszek Skundlarz, zamieszkały przy ulicy Ordoña 4 jechał rowerem. Gdy znajdował się obok numeru 243, najechał nagle na niego całym impetem autobus.

Skutki tego najechania okazały się

straszne. Skundlarz spadł z roweru i zahaczył ubraniem o koła autobusu, który wlecił go kilkadziesiąt metrów za sobą.

Gdy wreszcie szofer zatrzymał wóz spod kół autobusu wydobyto zmasakrowane szczątki Skundlarza.

Wezwany lekarz stwierdził śmierć.

O sile najechania autobusu na rowerzystę świadczy fakt, że wskutek uderzenia wyrwał się słup telefoniczny.

Luksusowe limuzyny przywódców SA

nie mogą w Niemczech znaleźć nabywców

Berlin, 21 lipca.

W jednym z garaży berlińskich stoi obecnie dwanaście luksusowych samochodów. Są to przeważnie wozy „Mercedes“ wykonane z niezwyklej wprost przepychem. Właścicielami ich byli do niedawna przywódcy SA, rozstrzelani w dniu 30 czerwca.

Ostatnio przybyło do tego kompletu jeszcze szereg maszyn. To żyjący jesz-

cze przywódcy szturmowi odesłali je pospiesznie, nie chcąc ich używać.

Jak wiadomo bowiem, Hitler zakazał rozjeżdżania luksusowymi samochodami. Wozy te nie mogą jednak znaleźć nabywców. Cena ich jest horrendalna i jakoś nikt nie kwapi się z nabyciem wozu sportowego lub limuzyny, którą jechał zastrzelony przywódca grupy SA.

Niemcy wywożą brylanty w przewidywaniu przewrotu politycznego

London, 22 lipca.

Według wiadomości z Hatton-Arden, które jest centrum światowego handlu drogiemi kamieniami, nadeszły do Londynu w ciągu ostatnich 6 tygodni olbrzymie ilości brylantów z Niemiec, których wartość oceniana jest na kilkadziesiąt milionów marek.

Fakt ten komentowany jest w Lon-

dynie jako objaw głęboko sięgającej niepewności wewnętrznej sytuacji Niemiec w której zamożniejsza część ludności w obawie o przyszłość, stara się wszelkimi sposobami głównie szmuglem, przewieźć choć część posiadanego mienia w bezpieczne miejsce. Objawy takie poprzedzają zawsze przewroty polityczne.

W sezonie letnim

w okresie sportów, wysoce aktualną jest powieść
SIEWICZA I KONECKIEGO
p. t.

„Miłość i sport“

która ukazała się w 60-yim numerze popularnego tygodnika beletrystycznego

„CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ“

ZŁOTA TAJEMNICA KREMLU

Legenda o zakopanych skarbach. — Cytadela Iwana Groźnego. — Dokumenty z czasów pobytu Napoleona w Moskwie. — Miast złota znaleziono... rękopisy Tacyta

(x) Zdawien dawna obiegała w Rosji legenda, że pod murami Kremla znajduje się podziemna twierdza, w której Bazyli III i Iwan Groźny, dwaj carowie rosyjscy przechowywali swe bezcenne skarby. W tajemniczych, podziemnych krążgankach znajdują się ukryte drogocenne kamienie, perły i wielkie ilości złota.

Legenda ta nie dała spać wielu głowom koronowanym, królującym w dumnym Kremlu. Podobno Piotr Wielki, który intensywnie kontynuował poszukiwania zakopanych skarbow, natrafił na część złota i wzbogacił niemi swoją szkatułę. Tyle legenda.

W ostatnich latach, a mianowicie w roku 1924 podjął prace wykopaliskowe słynny archeolog rosyjski, profesor Ignacy Stelecki. Popierany przez rząd rozpoczął on prace, dokładnie w tym miejscu, w którym obecnie znajduje się mauzoleum Lenina. Ku wielkiemu zdumieniu, natrafiono w czasie kopania na długie krążganki kolumnowe, prowadzący zapewne do skarba.

W miejscu tem znajdowała się za czasów Iwana Groźnego cytadela, w

podziemiach której miały znajdować się ukryte skarby.

Kreml zbudowany został przez słynnego mistrza architekta Fiorawentiego z Bolonii. Nieszczęśliwy Włoch, po dokonaniu swego dzieła, został na rozkaz Iwana III pozbawiony wzroku, ażeby nigdy już nie mógł zbudować podobnego cudu. Tymczasem, kronikarze późniejsi twierdzą, że powód osłepienia nie szczęśliwego Włocha był zupełnie inny. Chodziło mianowicie o to, ażeby nie mógł on zdradzić miejsca skrytek, które przeznaczone były na tajny skarbiec carski.

W starych kronikach rosyjskich z 1700 roku czytamy, że Kreml posiada wielką ilość baszt, tajemnych przejść i żelaznych drzwi, których skomplikowany mechanizm dobrze znać trzeba, ażeby drzwi te otworzyć.

Według rosyjskiego historyka Zabelina, zgłosił się w roku 1724 niejaki Ossipow, dzwonnik w Moskwie, do cara Piotra i powiedział mu, że był lokal dworski zdradził mu miejsce przechowywania skarbow. Ossipow dostał wówczas do dyspozycji kilku żołnierzy i wziął się do kopania. Prace te nie dały

jednak żadnego efektu i zostały wstrzymane wskutek obawy architektów o naruszenie fundamentów twierdzy.

Gdy zdobywca cesarz Napoleon znalazł się w Moskwie, nie zlekceważył on słyszanej legendy o skarbach. Odkomenderował pewną ilość żołnierzy, wyznaczając im poszukiwania skarbu. Gdy głód i chłód zmusił wielkiego korynkarza do odwrotu, zakopał on kasę z dokumentami, nie chcąc brać ze sobą zbyt ciężarów. Późniejszy słynny pożar Moskwy, spowodował zupełne zaprzestanie jakichkolwiek prac wykopaliskowych. Legenda ucichła do obecnych czasów, kiedy przypomniał ją prof. Stelecki. Profesorowi powiodło się bodaj najbardziej. Pod starym murem ogniowym, który miał zostać zburzony, znaleziono kasę z dokumentami Napoleona, które posiadają niezwykle doniosłość historyczną. Większa jednak sensację wzbudziło znalezienie rękopisów Cicerona, Liviusa i Tacyty. Rękopisy te stanowiły część biblioteki, którą Iwan Groźny otrzymał od swego ojca Bazylego. Rękopisy te, jak i dokumenty z czasów Napoleona zostały obecnie oddane do zbadania ich autentyczności.

Kobiety mają gorszą pamięć niż mężczyźni...

Siła woli i koncentracja poprawia pamięć. — Nowa teoria hinduskiego profesora

(x) Prof. Timothy Avadhani prowadzi w Bombaju szkołę poprawy pamięci. Twierdzi on, że za pomocą koncentracji i silnej woli, po szeregu ćwiczeniach, można znakomicie poprawić pamięć. Prof. Avadhani posiada niezwykłą wręcz pamięć, którą wyrobił sobie po 25-letnich ćwiczeniach. Potrafi on bez błędów powtórzyć zdania wypowiedziane doń w językach: Swahali, tybetańskim, syngalezyjskim i jakimkolwiek europejskim. Najtrudniejsze zdanie powtarza na żądanie w języku, którego najczęściej sam nie rozumie. Pamięta wypowiedziane, niezrozumiałe wyrazy przez dłuższy czas, zawsze gotów do ich powtórzenia. Bezwzględnie wymienia datę jakiegokolwiek dnia i na 10 tysięcy wersetów ze świętych pism hinduskich, budząc powszechny podziw europejczyków, którzy tłumnie zjeżdżają się aby obejrzeć niezwykłego profesora w Bombaju.

W Europie mamy również cały szereg najrozmaitszych ludzi, którzy wstawił się swą niezwykłą pamięcią. Najciekawszym jest jednak, że spośród wszystkich znanych nam geniuszów namięciowych, nie było dotąd ani jednej kobiety. Widocznie kobiety nie mają talentu pamięciowego.

Pamięć ludzka posiada, zda się, nieograniczone możliwości. Profesor geometrii F. Wallis, leżąc po ciemku w czasie bezsennej nocy, bez ołówka i papieru potrafi wyciągnąć pierwiastek kwadratowy z cyfry 30000 00000 00000 00000 00000 00000 00000 i po kilku minutach milczenia podaje rezultat: 177.205 08075 68077 29353. Tak liczyć po trafi on tylko w pozycji leżącej, po ciemku, w czasie bezsennej nocy.

Genjuszem pamięciowym jest sześćioletni chłopiec E. Colburn, który pra-

wie bez namysłu odpowiada ile sekund mieści się w 3450 latach. 10-letni Georg Bidder w przeciągu dwóch minut oblicza ile to jest 4 i pół procent od 4444 funtów przez 4444 dni. Genjusz Biddera nie wzrastał wraz z wiekiem i ten syn murarza, zmarł w późnym wieku jako dyrektor przedsiębiorstwa kole-

owego, nie odznaczony się niczem szczególnym.

Czy taka rozwinięta pamięć jest czymś niezwykłym?.. Nie

W Indjach mieszka wielu braminów, którzy znają na pamięć Koran pisany po arabsku. Siła woli i koncentracja może dokonać wszystkiego.

Hotel — sanatorium dla zwierząt

zbudowany został w Anglii. — Luksusowe pomieszczenia dla zwierząt. — Kuchnia dietetyczna. — Zwierzętom dzieje się lepiej niż... ludziom

(x) Anglicy znani są ze swej niezwykłej miłości dla zwierząt. Pomijając już konie, które są pasją angiłków — w każdym niemal domu angielskim znajduje się jakiś ulubieniec z pośród bogatej kolekcji zwierząt domowych.

Największy kłopot przysparzają jednak ci ulubieńcy wówczas, gdy właściciele ich wybierają się w podróż. Zabranie ze sobą zwierzęcia jest nietylko kłopotliwe, ale czasem wręcz niemożliwe, podczas gdy pozostawienie w domu groziłoby mu conajmniej śmiercią głodową.

W zrozumieniu troski właścicieli domowych ulubieńców, powstał w Anglii, w hrabstwie Surrey, luksusowy hotel dla zwierząt domowych. Do hotelu-sanatorium oddaje się zwierzęta nietylko na czas wyjazdu, ale również w celach wypoczynkowych i zdrowotnych. Przyjmowane są wszelkie zwierzęta bez ograniczeń. Psy wszelkich ras, myszki oswojo-

ne, świnki morskie, jeże, kucyki, zółwie mały, słonie, koty i żaby. — Zwierzęta otoczone są niezwykłym wygodami.

Znając zamiłowanie kotów do czystości, pomieszczenia ich składają się z dwóch części, a mianowicie: jadalni i sypialni. Mały mają wspiane klatki z galeriami z gałęzi, sztucznymi schodami, drabinkami i bujającymi się gałęziami. To zwierzęce sanatorium posiada nawet kuchnię dietetyczną, przystosowaną do gustu swoich pensjonariuszy. Specjalnie wyszkolona służba zajmuje się karmieniem i doglądaniem zwierząt, a specjaliści lekarze weterynaryj, odbywają codziennie inspekcje, przyczem w wypadkach cięższych chorób, czuwają w dzień i w nocy nad pacjentem.

Park, który otacza ten hotel — sanatorium, posiada trzy hektary obszaru, a koszt budowy całości wynosił ponad 150 tysięcy złotych.

Czyżby znów wąż morski?

Rybacy szwajcarscy sygnalizują o ukazaniu się potwora

(x) Szwajcarscy rybacy pozazdrościli widocznie sławy Szkocji i jezioru Loch Ness, albowiem, jak zgodnie twierdzą, w jeziorach znajdujących się na pograniczu Szwajcarii i Francji, zauważono kilkakrotnie zwierzę podobne do węża morskigo.

Oczywiście, ten wąż z jeziora jest cołkolwiek mniejszy, ale pozatem z wyglądu przypominający swego morskigo protoplastę. Według słów rybaków, potwór mierzy około 10 metrów długości, ma wielki i ruchliwy ogon oraz bardzo małą głowę.

Potwór ten jest barwy ciemno-niebieskiej, przyczem podbrzusze ma koloru jasno żółtego. Zupełnie tak samo, jak według opisów, winny wyglądać wąż morskigo. Oczywiście, prasa szwajcarska rozdmuchwała tę wiadomość i obecnie zjawia

się coraz więcej ludzi, którzy twierdzą, że podobnego węża zaobserwowali nawet w jeziorze Genewskim.

Wszystkie te, rzekomo widziane potwory odznaczają się niezwykłą ruchliwością i ukazują się w wielkiej odległości od brzegu.

Nad jeziorem Loch Ness, jak wiadomo pracuje obecnie specjalna komisja, której zadaniem jest stwierdzenie istnienia legendarnego węża. Prace komisji i sława jeziora przyciąga całą masę turystów ze wszystkich stron świata, którzy z wycelowanymi kodakami polują na potwora.

Widocznie Szwajcarii, której dolega nieco brak turystów, pozazdrościła Szkocji i za wszelką cenę stara się w swoich jeziorach wyhodować jakiegoś... węża morskigo.

W otwarte karty!

Energiczna kobieta powinna energicznie dążyć do wyjaśnienia sytuacji

ZROZPACZONA HANKA M. z LUBLINA. Rozumiem Panią doskonale. Jej wszystkie zmagania, ból, żal i... zazdrość. Tak jest droga Pani Hanko. Najlepiej rzeczy nazywać po imieniu. Zresztą zazdrość ta, niezbyt wybuchowa, jest w danym wypadku zupełnie zrozumiała. Ma Pani pełne prawo żądać stanowczego wyjaśnienia sytuacji, jak również i zaległowania Waszego związku. Pani dała swemu znajomemu całą głębię prawdziwej miłości, dała mu Pani ciepło i czułość kobiecą, a równocześnie jest Pani tego podpora materialną. Od niego żąda Pani tylko jednej rzeczy. Żąda Pani szczerości, nie chcąc być oszukiwaną. Do tego ma Pani pełne prawo. Ponieważ nie zawsze ufać można słowom — niech o prawdziwe zadokumentuje czyn. Teraz właśnie nadeszła próba czynu, sprawdzian szczerości uczuć Pani znajomego. Skoro kocha Panią, nie zawaha się Jej posłuchać i związać z Panią przysięgą. Wszelkie wykrety świadczyć będą tylko o tem, że Pani ma słuszną i, że tylko egoizm trzyma go przy Pani. Dziewna i energiczna kobieta, jaką jest Pani niewątpliwie, nie uleknie się radykalnego rozwiązania swego problemu. Dziękuję Pani za słowa uznania i za zaufanie jakimś mnie Pani oddarza. Jedyną moją dążnością jest zasługiwać na zaufanie wszystkich moich korespondentów i zaufania tego nie zawieść.

PANI A. Z. z SUCHEDNIOWA. Szkoda, że nie napisała Pani czemu się Pani zajmuje i czy pracuje Pani. W takim wypadku najłatwiej byłoby spoczątku wstąpić do organizacji skupiającej pracowników i pracowniczki Pani zawodu. Mając zapewne znajomość biurowe i utrzymując kontakt z rodziną, niech się Pani postara bywać w zaprzyjaźnionych domach, poznawać nowe koleżanki, ich braci, kolegów i t. d. Być może, że wielu z nich należy do którejś z organizacji społecznych, lub sportowych, gdzieby i Pani dobrze się czuła. Znajomości zresztą przychodzą zawsze czasem. Gdy zaaklimatyzuje się Pani w nowym miejscu, zapomni Pani o początkowych dniach nudy i samotności. Należy mieć jednak trochę cierpliwości...

ZROZPACZONY „PIEPZYK IKS“ w GDYNI Droga dziewczynko, nie należy rozpacząć i psuć sobie oczar płaczem. Jeżeli znajomy Pani umyślnie Pani dokucza i jest okrutny, flirtując z Pani koleżanką, panieważ zdaje sobie sprawę z tego, że czyni tem na złość Pani — to jedna jest tylko na to rada; pro prostu należy udawać, że te flirty nie Panią nie obchodzą. Trzeba się nawet zmusić do śmiechu i żartu wówczas, gdy oboje wychodzą z biura i ów „on“ odprowadza koleżankę Pani do domu. Gdyby to była przyjaciółka Pani — to mogłaby Jej Pani zwierzyć się że te flirty Panią boją ponieważ... serduszek Jej jest mocno nieposłuszny. Ale jeżeli jest to tylko zwykła znajoma z pracy, — to lepiej się nie wynętrać, albowiem niewiadomo czy słowa Pani nie byłyby powtórzono komu nie należy. Najlepszym jednak rozwiązaniem sprawy byłoby gdyby i Pani, na złość, znalazła sobie jakiś „przystojny“ flirt i czyniła to samo co i Pani okrutny znajomy. On odprowadza do domu Pani koleżankę, a na Panią będzie „ktoś“ czekał przed biurem. Jeżeli druga strona czuje do Pani sympatię, a postępuje tak, a nie inaczej tylko wskutek wrodzonej złośliwości — to teraz karta się odměni. „On“ będzie chodził z nosem na kwintę, a Pani, ponieważ ma czulsze serce, postara się rychto wytlomaczyć, że... to tylko była taka sobie nauzka...

KIZIA z LUBLINA. Obawy Pani są najzupełniej płonne. Tak, jak to Pani napisała jest sprawa zupełnie wykluczona.

DUŻE, GŁUPIE DZIECKO Z JAWORZNA. Odpowiedź na poprzedni list Pani umieszczona była przed kilkunastu dniami. Czyta Pani „Express“ bardzo nieuwważnie, albo opuszcza niektóre numery. Obecnie powtarzam tylko, że obawy Pani są nieuzasadnione i skutków takich, jak się tego Pani obawia, nie należy oczekiwać.

PANI ZOFJA K. z ŁODZI. Związek małżeński przed odbyciem powinności wojskowej narzeczonego Pani jest mocno niewskazany. W tak młodym wieku uczucia nie są jeszcze ugruntowane i mogą ulegać najrozmaitszym zmianom. Lepiej przecież jeżeli wszystkie kolizje sercowe rozstrzygną się przed ślubem, aniżeli wówczas, gdy już będzie zapóźno.

Na konferencji szkolnej użala się profesor literatury wobec pani Kolasieńskiej, że jej syn jest najslabiej uczniem w klasie.

— Ostatnio pytałem go, prosię panią o pierwszą miłość Mickiewicza, a chłopak nawet ust nie otworzył.

— O, przepraszam! — odzywa się matka. — To on ma po mnie. W tych sprawach mój syn jest dyskretny i niczego nie zdradza.

Historijka o rasach

Skąd powstały rasy? Marzyn odpowiada na to pytanie następującą przypowieścią:
„Gdy powstał świat, Bóg wziął glinę i ulepił człowieka. Potem wziął jeszcze trochę gliny i zrobił drugiego człowieka. Potem trzeciego. I wreszcie czwartego.
Ale wszyscy ci ludzie nie mieli koloru. Naokoło były rzeki. Pan Bóg postawił jednego człowieka przez wodę. Gdy przeszedł — zrobił się czarny. Inny przeszedł przez wodę — stał się żółty. Trzeci — stał się czerwony.
Gdy Bóg kazał czwartemu przejść przez czwartą rzekę, ten zawołał:
„Hallo, boy, przenies mnie“.
To był biały.

Straszliwy raport ekspedycji ratunkowej

„To gorsze, potworniejsze, niż wojna!” — Kobiety, które rodziły na dachach zatopionych domostw. — Groźba epidemji

Kraków, 22 lipca.

Specjalny wysłannik „Expressa” ilustrowanego uzyskał dziś od szefa bezpieczeństwa mgr. Małaszyńskiego wstrząsającą relację z ekspedycji ratunkowej, przedsięwziętej motorówkami i pontonami wojskowymi do ujścia Raby.

— To jeszcze nie koniec — opowiada nam mgr. Małaszyński. — Długo, bardzo długo jeszcze nie będzie końca tej tragedji. To co widziałem w czasie ekspedycji wstrząsnęło mną do głębi. Jestem starym żołnierzem, wiele lat spędziłem na wojnie, ale to nie jest wojna. To po stokroć straszniejsze, bardziej bezlitosne i bezwzględniejsze od wojny. Nikt nie potrafi docenić sytuacji, kto nie widział co się dzieje w zatopionych powiatach. Tam jeszcze domy stoją pod wodą, albowiem niema ona gdzie odpłynąć.

Sceny które się obserwuje wywołują dreszcz zgrozy. Widziałem na wąskich pasemkach ocalałych wałów otoczonych ze wszystkich stron rozszalałym żywiołem

Kobietę ciężarną, której odbyły się poród.

Widziałem na takich wąskich pasemkach gruntów, że nie do pomyślenia jest, by można się było na nich długo utrzymać — dzieci i świnie stłoczone w bezradnej gromadzie. Z małych wyseppek, na których gnieździły się grupki ludzi dochodził nas już nie krzyk o pomoc — to był jakiś dziki skowyt, jakiś jęk tak straszny, że wszyscy się wzdrzali.

Ten bezmiar klęski i nieszczęścia ludzkiego jest nieobjęty. Czynniliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Odnaliśmy wszystkie zapasy żywności, oddaliśmy nawet żywność przeznaczoną dla nas na drogę. Przenosiliśmy ludzi na galary i pontony, ale pomoc nasza była

Kropla w morzu niedoli ludzkiej.

Panie redaktorze, to są straszne rzeczy. Tego się nie da opowiedzieć ani opisać. Ludność kłęzczała i modliła się do nas, błagając o ratunek. To istotnie po stokroć po tysiącokroć gorsze niż wojna. Mimo, iż w moich rękach, jako szefa bezpieczeństwa, zbiegają się wszystkie nici akcji, mimo iż byłem może najlepiej poinformowany o tem, co się dzieje na terenie powodzi, nie sądziłem że rzeczywistość jest taka jak ją ujrzałem. To były chwile grozy których się nie zapomina.

— A jak się odbywała akcja ekspedycji ratunkowej?

— Wyruszyłem z ekspedycją, kierując się w pierwszym rzędzie na Sierosławice w pow. bocheńskim. Pozostawiliśmy tam żywność dla ludności odciętej od świata i jeden punkt sanitarny. To samo było w Górcie i Woli Rogowskiej. Wszędzie ludność jest odcięta

— Czy i w tej chwili również?

— Otóż to, że jeszcze i teraz. Bezmiary wód opadają w tak minimalnym stopniu, że trudno sobie wyobrazić wprost, kiedy wyjrzą spod nich wreszcie łaki. Kiedy już miast pomocy doraźnej będziemy mogli zorganizować pomoc właściwą.

Z Woli Rogowskiej popłynęliśmy do Kars. Tam sytuacja była najtragiczniejsza. Na przesterzeni 300 metrów

Wisła zerwała wały

i zalała całkowicie wsie Karsy, Hubnice, Grembeszów, Wołę Grembeszowską, Żelichów, Wołę Żelichowską, Ujście i inne. To nie znaczy, że na gruntach tych wsi stoi woda. Wszystkie wioski znikły. Dosłownie znikły. Gdzie niegdzie widać było czubki strychów i to wszystko. Ludność siedzi na wałach i na drzewach. Zostawiliśmy tam żywność na dwa dni, jeden ponton motorowy i dwa pontony zwykłe i łodzie tak zwane pechówki oraz oddział wojskowy i policyjny, który zajął się ratowaniem ludności. Wydałem nakaz policji, aby podpływała do każdego domu, gdyż na wszystkich dachach siedzą ludzie i wzywają pomocy. Zostawiłem też jeden punkt sanitarny Czerwonego Krzyża z lekarzem. Czy uwierzy pan, panie redaktorze, że na dachu, na pochylonym dachu jednego z domów, otoczonego ze wszystkich stron wodą, sięgająca aż po strych,

PEWNA KOBIETA RODZIŁA.
Męczyła się przez dwa dni w takich warunkach i wydała na świat dziecko w chwili, gdy przybyliśmy. Sytuacja wsi, które dalej zwiedziliśmy, a więc: Strojczów, Pawłów, Tonie, Odmet,

Laskówki i Szczucin, była i jest nadal tragiczna. Zostawiliśmy staroście żywność do podziału i łodzie, by można było ludność przenosić w bezpieczne miejsce. Najgorsza jest sytuacja tych wsi, gdzie zalane zostały studnie, gdyż brak tam wody. Wojewoda krakowski musiał wydać zarządzenie, aby na te miejsca wysyłano wodę w wielkich kadziach, które będą przewożone pontonami.

— A jak się przedstawia niebezpieczeństwo epidemji chorób zakaźnych? — Niebezpieczeństwo to istnieje w poważnym stopniu. Dlatego właśnie zorganizowano kolumny sanitarne, które

re będą działały na terenach objętych powodzią, albowiem tam należy spodziewać się epidemji, jako nieodłącznego następstwa tak strasznej powodzi.

Dlatego natychmiast zarządziłem zakopywanie bydła, które już się rozkłada i zatrzuwa powietrze.

To są straszne rzeczy — kończy swe wywazenia mgr. Małaszyński. — I dziś można już sobie życzyć tylko, aby społeczeństwo zrozumiało tę grozę, jaka panuje na terenach powodziowych, aby uzmysłowić sobie potworny tragizm sytuacji. Bez pomocy społeczeństwa nie damy wszystkiemu rady.

Robotnik niechętnie skarży!

Coraz więcej pokrzywdzonych — coraz mniej spraw

Łódź, 22 lipca.

(k) — Sąd pracy w Łodzi może dać i daje robotnikom tyle korzyści, iż zbyt często nie jest specjalne rozwodzenie się nad tą sprawą. Instytucja sądów pracy cieszy się wśród robotników łódzkich dużym zaufaniem.

Tembardziej dziwnym wydaje się obserwowane od pewnego czasu zjawisko spadku liczby spraw, zgłaszanych do sądu pracy przez robotników łódzkich. — Chodzi tu zwłaszcza o tak zwane sprawy

cywilne, a więc roszczenia z tytułu niedopłacenia stawek zarobkowych, zalegania z wypłatą, odszkodowania w związku ze zwolnieniem z pracy i t. d.

Jak informuje jeden z łódzkich zawodowych związków — objaw ten świadczy o lepszym stosunkowaniu się przedsiębiorców do robotników względnie pracowników, natomiast jest dowodem pewnej abstynencji robotników, spowodowanej względami dwójakiej natury: moralnej i materialnej.

OBYWATELE!

Straszliwa, niebываła w dziejach naszego Państwa klęska powodzi dotknęła południowe najludniejsze powiaty Rzeczypospolitej. Olbrzymie ilości kraju zalane zostały wodą, którą zniszczyła plony i ciężko zapracowany dobytek miast i wsi.

Rozszalały żywioł uszkodził, pozrywał mosty, zniszczył liczne osiedla i pochłonął dziesiątki istnień ludzkich.

Świadomość ogromnych rozmiarów klęski, świadomość nędzy ludzkiej i poczucie solidarności narodowej z mieszkańcami terenów, dotkniętych zniszczeniem — nakłada na nas obywatelski obowiązek przyjęcia tej ludności z natchnioną pomocą.

Zwracam się przeto z gorącym apelem do ludności województwa łódzkiego o poparcie i wzięcie jak najliczniejszego udziału w ogólnopolskiej akcji niesienia pomocy mieszkańcom okolic, dotkniętych katastrofalną powodzią przez składowanie ofiar bądź w gotówce, bądź w naturze.

Na obszarze województwa łódzkiego powołane zostały w tym celu do życia komitety: wojewódzki, powiatowe oraz lokalne, które prowadzą akcje ratunkową i przyjmują wszelkie ofiary.

OBYWATELE!

Od naszej uczynności i ofiarności zależy los setek tysięcy naszych rodaków! Spełnijmy nasz obywatelski obowiązek wobec nieszczęśliwych ofiar powodzi!

POMOC MUSI BYĆ SZYBKĄ I SKUTECZNĄ.

Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Niesienia Pomocy Ofiarom Powodzi:
(—) ALEKSANDER HAUKE-NOWAK
WOJEWODA ŁÓDZKI.

Łódź, dnia 20 lipca 1934 r.

Kuchnie polowe dla powodzian

Wagony kolejowe do dyspozycji komitetów niesienia pomocy

Kraków, 22 lipca.

Na skutek interwencji wojewody dr. Kwaśniewskiego władze kolejowe wydały dyspozycje do wszystkich naczelników stacji, aby przeznaczili pewną ilość wagonów do dyspozycji powiatowych komitetów niesienia pomocy powodzianom i, by umieszczano w nich ludność, która straciła dach nad głową.

Równocześnie polecił p. wojewoda

zorganizować kuchnie polowe na terenach dotkniętych powodzią, aby powodzianie otrzymywali ciepłą strawę.

Akcję ratowniczą z ramienia władz wojskowych na terenie Szczucina prowadzi kpt. Władysław z 5-go baonu saperów. Ma on do dyspozycji szereg pontonów dwa statki parowe, motorówki, oddziały wojskowe i policyjne.

Tragiczna sytuacja pod Mielcem

Nowe śmiertelne ofiary—9 gmin wiejskich pod wodą

Kraków, 22 lipca.

Sytuacja w trójgacie Mielec — Szczecin — Dąbrowa uległa w dalszym ciągu znacznemu pogorszeniu. Płynące zgóry wody sieją straszliwe spustoszenie.

Rzeka Biegi potoczyła się z Wisłoką i wezbrane wody przerwały w okolicy Mielca w kilku miejscach wały, znosząc

doszczętnie dziewięć gmin. Rozszalały żywioł rozlewa się niszcząc wszystko co napotka na swej drodze.

Nie brak też ofiar w ludziach. Cyfry zaginionych w tej chwili trudno podać. Sytuacja na tym odcinku jest rozpaczliwa.

Przedewszystkiem więc robotnik obawia się skarżyć swego pracodawcę o zapłatę za godziny nadliczbowe, o wyrównanie stawki, o odszkodowanie za przepracowany urlop, a nawet o niewypłacenie odszkodowania za zwolnienie z pracy bez wypowiedzenia. Obawia się wszystkich tych wypadków, prócz ostatniego, z obawy przed zwolnieniem z pracy, w ostatnim zaś — ze względu na świadectwo, bądź też z obawy przed zadaniem wianem u nowego pracodawcy, żaden bowiem pracodawca nie lubi mieć do czynienia z robotnikiem, który zdobywa się na wniesienie skargi do sądu.

Niemniej ważnym czynnikiem jest kwestja opłaty za skargę, wniesioną do sądu pracy. Bardzo wielu robotników, nawet zatrudnionych, którzy zdecydowali się na pójście do sądu, lęka się ponieść wydatek na zgłoszenie skargi.

Robotnicy, zrzeszeni w związkach, mogą wnieść skargę przez swoją organizację, ale jednak olbrzymia większość robotników stoi jeszcze zdala od związków. — Tak więc, pokrzywdzeni przez pracodawcę robotnicy niechętnie występują do sądu pracy nawet wówczas, kiedy dzieje im się najoczywistsza krzywda.

Notowane są bardzo często wypadki jaskrawego pogwałcenia przez pracodawcę nietylko umów zbiorowych albo indywidualnych, lecz nawet najprymitywniejszych przepisów ustawodawstwa pracy. Naprzykład znane są w Łodzi przedsiębiorstwa, zwłaszcza dzierżawione, gdzie praca przy warsztacie trwa z reguły przez dwanaście godzin na dobę i gdzie zarobek robotnika lub robotnicy nie przekracza kwoty od 18 do 23 zł. tygodniowo.

Jednakże nawet tak wyzyskiwani robotnicy nie występują do sądu z obawy przed utratą zajęcia, nie zdając sobie z tego sprawy, iż właśnie skargi do inspektora, a następnie sądu pracy, przyczyniłyby się do uzdrowienia tych stosunków, pozwoliłyby robotnikowi osiągnąć lepszy zarobek przy mniejszej liczbie godzin pracy i spowodowałyby ponadto jeszcze zatrudnienie pewnej liczby bezrobotnych.

Mimo, iż sądy pracy są przeciążone, faktem jest, że liczba spraw, wniesionych przeciw pracodawcom maleje. Natomiast rośnie liczba pokrzywdzonych.

Zakaz

szafowania narkotykami

Łódź, 22 lipca.

(k) — Przez Izbę lekarską został rozesłany do lekarzy okólnik w sprawie wydawania recept na środki odurzające.

W okólniku tym Izba lekarska zwraca uwagę na niedopuszczalność szafowania narkotykami, które mogą być użyte nie w celu leczniczym, lecz przez nałogowych narkomanów.

Jak wynika z powyższego pisma, na jedną receptę wolno wystawić ilość narkotyków, najwyższej do pięciokrotnego za życia, jako lekarstwo.

Kubuś-defektyw i jego pies Medor.



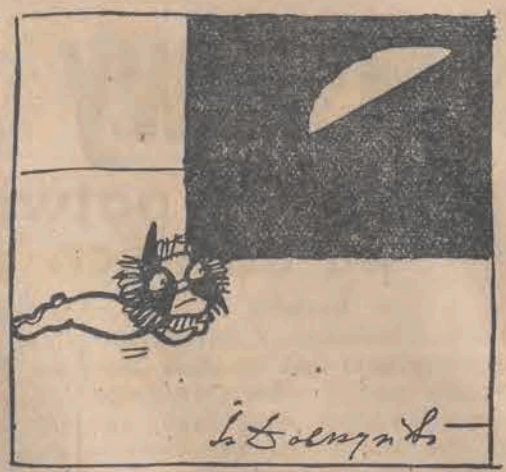
Anemję Medor ma potrosze
I na bezsenność cierpi stale,
Więc choć nasenny zażył proszek,
Noc całą, biedak, nie spał wcale.



Stońce już wzniosło się wysoko,
Detektyw jednak—chrapię smacznie,
I— co odemknie jedno oko,
To wnet nanowo chrapać zacznie!



A popołudniu się dowiedział,
Gdy śniadł z Medorem do „śniadania”,
Ze okradziono kupca Sledzia,
Który na sprzedaż ma ubrania.



Detektyw wysłał już Medora,
By się rozejrzył w sytuacji,
A sam zaczął do wieczora,
Bo nie chciał odejść bez kolacji...
(dalszy ciąg jutro).

Wczoraj „Express” zakończył druk poprzedniej serii codziennego filmu z nagrodami p. t. „Kubuś — detektyw i jego pies Medor”.

Z siedmiu skrawków, które były codziennie drukowane w rogu czwartej ilustracji, Czytelnicy mają zestawić całość — podobiznę osoby, która odegrała w treści filmu jedną z ważniejszych ról.

Wycinankę, należycie ułożoną i naklejoną na białym papierze, należy nadsyłać do 27 lipca r. b. w otwartej ko-

percie na której należy umieścić napis „Druk” a pod tem „Konkurs Expressu”. Należy podać dokładny adres: „Redakcja „Expressu”, Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 49.

Czytelnicy z Łodzi, Krakowa, Lwowa, Katowic, Wilna, Poznania, Lublina, Gdyni i Kalisza mogą oddawać wycinanki bezpośrednio w Redakcjach naszego pisma, przez co zaoszczędzą sobie kosztu znaczka pocztowego.

Dziś „Express” rozpoczyna druk no-

wej serii filmu. W dzisiejszych ilustracjach znajdują Czytelnicy w czwartym obrazku u góry pierwszy skrawek, który należy wyciąć i zachować przez siedem dni, t. j. aż do zakończenia obecnej serii.

Po siedmiu dniach z siedmiu wycinaków, Czytelnicy ułożą całość — podobiznę osoby, która odegra w treści filmu najważniejszą rolę.

Spośród nadesłanych wycinanek Redakcja wybierze kilkadziesiąt, za które przyznane zostaną nagrody, a

mianowicie:

1 NAGRODA 20 ZŁOTYCH,
5 NAGRÓD PO 10 ZŁOTYCH,
10 NAGRÓD PO 5 ZŁOTYCH

oraz wiele nagród w postaci kompletów popularnego magazynu powieściowego „Co Tydzień Powieść”.

Termin nadsyłania wycinanki z serii której druk rozpoczęliśmy w dniu dzisiejszym, podamy za tydzień.

Dziś na innej stronie zamieszczamy listę nagrodzonych z poprzedniej serii filmu.

Słońce i Morze Południa

Tani pociąg popularny nad błękitny Adryjatyk 3-22 sierpień

Cena Zł. 395.— łącznie z przejazdem, paszportem, wizami i pobytem w pensjonacie.

Informacje i zapisy: Kolektura Loterii S. Passierman Łódź, Piotrkowska 13 i P.B.P. „FRANCOPOL” Warszawa ul. Mazowiecka 9.

Księżniczka Cygańska

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał JERZY BAK.

310

Robert Hereford wyglądał na typowego prowincjusza angielskiego z ubiegłego wieku. Brak mu było chyba tylko bokobrodów, żabota i cylindra. Szczupłość pociągłej twarzy podkreślały wystające policzki, a wypukłe oczy nadawały jego obliczu wyraz wiecznego przerażenia.

Innym typem był Baryłow. Nawet zewnętrznie zaznaczała się jego odrębność. Niski, krępy, o małych, świńskich oczkach, rozglądał się niespokojnie dookoła, jakgdyby czegoś szukał, a właściwie, jakgdyby się czegoś obawiał.

Naogół był bardzo rozmowny i miły w obejściu, lecz nagle przerywał rozmowę, rozglądał się bacznie dookoła i błądził...

Gdy go pytano, czemu od razu tak truchleje, odpowiadał, że była to pozostałość z czasów rewolucji bolszewickiej, podczas której był w Moskwie... Widział tam tyle okropności, że od tego czasu przesładowuje go manja dzikiego strachu... Zdaje mu się w momentach strachu, że za chwilę zaczną strzelać i rabować...

Garbusek usiadł w ten sposób przy stole, by móc rozmawiać jednocześnie z Herefordem i Baryłowem. Pretekstem do rozmowy była prośba o ogień do papierosa. Po krótkim wstępie rozmowa przeszła na temat życia hotelowego.

— Czy panowie również byli wczoraj na zabawie? — zwrócił się do nich w pewnej chwili.

— A jakże... — odparł Hereford. — Trzeba było przecie wykorzystać tę jedyną okazję zabawienia się w Singapurze... Zabawa była naprawdę bardzo miła... Nie przypuszczałem nawet, że w Singapurze ludzie potrafią się tak ba-

wić...
— Pan jeszcze nie zna wschodu... — odparł Baryłow śpiwnym akcentem. — Nawet w Paryżu nikt nie potrafił się tak bawić, jak w Singapurze... Ja znam wschód...

— Skąd, jeśli można zapytać? — wtrącił Garbusek.

— Niech pan nie zapomina, że jestem emigrantem rosyjskim...

— Cóż z tego?...

— Gdy mnie wypędzono z własnej ojczyzny, musiałem tułać się po świecie... Zwiędziłem niemal całą Azję... Byłem w Persji i w Afganistanie, znam Chiny i Japonię, teraz losy zagnały mnie do Indyj Południowych...

— Tu pan chyba zostanie? — indagował go dalej Garbusek.

— Wątpię... I tu chyba długo miejsca nie zagrzeję... Tacy ludzie, jak ja, stworzeni są do obozu cygańskiego... Lubie awanturnicze życie...

W tej chwili zjawił się Żmurek, który odciągnął Garbuska na stronę i szepnął mu do ucha:

— Wracam w tej chwili z redakcji pisma, która zamieściła wczoraj tę wzmiankę o Księżniczce...

— No, i co? — zapytał szeptem Garbusek. — Kto im dał tę wiadomość?

— W redakcji poinformowano mnie, że wiadomość tę podał im pewien jegomość z naszego hotelu...

— Z naszego hotelu? — powtórzył Garbusek. — To ciekawie! Jak się nazywał?

— Tu oczywiście obowiązują inne normy niż u nas... Nikt tu nie pyta informatora o nazwisko, nikt nie sprawdza podanej do prasy wiadomości... Druku-

je się wszystko, co kto powie lub napisze... Redakcje tutejsze nie są wybredne... Dlatego też nikt również nie pytał tego informatora o nazwisko...

W takim razie... może i miałeś rację... Chociaż... Nie rozumiem... Przecie Biedroni nia podał tej nonsensowej wzmianki do gazety!... Więc kto?...

— Nie wiem... — odparł Żmurek, wzruszając ramionami. — To się chyba okaże... Musimy mieć trochę cierpliwości... Gadaj dalej z tymi durkami, może dowiesz się czegoś od nich.

Garbusek wrócił do stołu. Baryłow podniósł się.

— Na mnie już pora... — rzekł, spojrzawszy na zegarek. — Muszę jeszcze iść na górę i przebrać się...

— Pan, zdaje się, mieszka na piątym piętrze, prawda? — zapytał Garbusek.

— Tak... — odparł Baryłow i począł nagle rozglądać się niespokojnie dookoła.

— W takim razie mieszkamy na tym samym korytarzu... Czy pan nie widział przypadkiem wczoraj tego intruza, który tak przestraszył moją żonę?

Baryłow począł drżeć i odparł przerażonym głosem:

— Ja... nic... nie... wiem... Nie widziałem... nikogo... dowiedziałem!

I uciekł czempredzej, jakgdyby go ktoś gonił.

— Dziwny człowiek... — rzekł, uśmiechając się, Garbusek.

— Tak — potwierdził Hereford. — Dziwak... Cóż zrobić?... Ale uczciwy człowiek...

— Tak pan sądzi?...

— A ja sądziłem coś wręcz przeciwnego... Pan Baryłow wydaje mi się nawet bardzo podejrzaną osobistością...

— Dlaczego? — zdziwił się Hereford, którego ten temat widocznie bardzo zaciekawił. — Czy pan ma na myśli jego manję przesładowczą?... Jestem przekonany, że spośród tych, którzy przeżyli w Rosji rewolucję bolszewicką, jest bardzo wielu takich maniaków. Tylko ludzie o silnych nerwach mogli wyjść cało z tego piekła...

— A ja sądzę, że to nie jest jednak wina rewolucji...

— Tylko czego?...

— Bardzo pana przepraszam, czy pan jest krewnym pana Baryłowa?...

— Nie... Dlaczego pan o to pyta?...

— twarz Hereforda sponsowiała.

— Bez cienia złośliwości... Ot, prosto zdawało mi się...

— Jestem Anglikiem, proszę pana...

— To mnie bardzo cieszy... Znam Anglię... A jeśli posadziłem pana o pokrewieństwo z Baryłowem, to w każdym razie, nie zamierzając pana obrazić...

— Ale to była prowokacja, mój panie!

— Dlaczego?... Pan się niepotrzebnie unosi, panie Hereford... Przed chwilą pan tak wychwalał pana Baryłowa, a teraz broni się pan zaciekle przeciw spokrewnieniu pana z tym „bardzo uczciwym człowiekiem”...

— Bo powtarzam: — to jest prowokacja!... Pan wybacz, ale ja z panem dłużej rozmawiać nie mogę!...

Podniósł się i odszedł. Garbusek zamierzał również podnieść się i pójść na górę, gdy podszedł doń starszy jegomość w okularach, o jowialnej, dobroduszej twarzy i przedstawił się:

— Pan pozwoli... Nazywam się Emil Jalot... Czy mógłbym się dowiedzieć, jak się czuje pańska szanowna małżonka po wczorajszym wypadku?...

— Dziękuję panu bardzo... — odparł Garbusek mile zdziwiony, iż nowy lokator z tego samego piętra zgłosił się na ochotnika. — Jeszcze nie wychodzi, ale czuje się lepiej.

— Wie pan — ciągnął dalej Jalot. — Moja żona i ja nie mogliśmy potem zmrużyć oka przez całą noc... Jutro stąd wyjeżdżamy... To przecie straszne... Dziś do pana, jutro do mnie... Warunki bezpieczeństwa są tu fatalne!... Prostu okropne!... Któż to słyszał, aby złodziej w nocy zakradał się przez okno na piątym piętrze!... To przecie okropne!... Prostu fantastyczne!

DALSZY CIĄG JUTRO.

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

Dwa występy Artystycznego Teatru Rosyjskiego.

Dziś wiecz. po raz ostatni „Arleta i zielone pudło”.

We wtorek i w środę tylko dwa przedstawienia znakomitego zespołu Teatru Stanislawskiego w Moskwie. Dana będzie kapitalna komedia sowiecka „Czułoj rebjonok”. Nazwiska świetnych wykonawców zapewniają o niezwyklej uczcie artystycznej. Występy tego teatru w Warszawie cieszyły się fenomenalnym powodzeniem. Bilety do nabycia w kasie Teatru od godz. 11—2-ej i od 6-ej wiecz. W przygotowaniu „Rasy” Brücknera — rzecz o podkładzie faktów rozgrywających się ostatniej dobie.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA. — „Zgorzenie publiczne” o tytule komedii, która zdobyła sobie rekordowe powodzenie, dzięki niezwyklej humorowi i świetnej grze zespołu. Ceny najniższe.

PAMIĘTNIK HYPNOTYZERA

Sensacyjny film z za Kulis hipnotyzmu

Napisał specjalnie dla „Expressu“ LO - KITTAY

8

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

W roku 1915 do szpitala garnizonowego w Badeniu pod Wiedniem, gdzie na sali 13 przebywał między innymi porucznik Lo-Kittay, przyjechał dr. Nytral, światowej sławy hipnotyzer.

Lo-Kittay, pragnąc zmierzyć swe siły hipnotyczne z silną osobą, udał się do jego gabinetu.

Dr. Nytral bezskutecznie usiłuje uspić autora „Pamiętnika hipnotyzera”, Lo-Kittaya, który w ten sposób opisuje swoją wizytę w tajemniczym gabinecie.

„Miała minuta za minutą. Dr. Nytral okazywał coraz większe zniecierpliwienie. Eksperyment ze mną widocznie bardzo go wysiłił. Oczy mu zmętniały i czaiła już się w nich tępa rezygnacja. Dłużej nie mogłem leżeć bezczynnie. Nagłym ruchem zerwałem się z tapczanu i podszedłem do fotela, na którym siedział dr. Nytral. Nachyliłem się nad nim, skondensowałem wzrok i wprowadziłem hipnotyzera w sen. Rozkazałem mu, aby nie palił więcej papierosów i aby wystarał się dla mnie o urlop. Potem pod moim dyktandem dr. Nytral napisał, że został przezemnie prawidłowo zahipnotyzowany”.

Na drugi dzień porucznik Lo-Kittay otrzymał urlop. Po siedmiu dniach, które spędził w Wiedniu powrócił do szpitala. Dr. Nytral okazywał mu wiele sympatii i zaprosił go do siebie na pogawedkę.

Lo-Kittay opowiada mu o niesamowitej przygodzie, która przeżył.

„Miałem wtedy 15 lat i byłem uczniem piątej klasy w miasteczku S. W. klasie naszej zaszedł godny ubolewania fakt. Jeden z naszych kolegów zakochał się w starszej od siebie o 10 lat kobiecie i nie mogąc uzyskać wzajemności, strzelił sobie w skroń. Postanowiliśmy z kolegami wybrać się na cmentarz, aby jeszcze raz popatrzeć na przyjaciela.

Cmentarz znajdował się za miastem. Szliśmy cicho a wicher tańczył nad ugorami i trząsał konarami drzew. Było nam nieswojo i tajemniczo. Gdyśmy doszli do muru cmentarnego, wspiałem się na ramionach kolegów i przeszedłem na drugą stronę. W tym momencie koledy uciekli. Zostałem sam. Złoty księżyc trupim blaskiem oświetlał grobowce. Wielkimi susami przesdałem groby i kamienie aż zbliżyłem się do trupiarni.

Wszedłem do wnętrza i uchyliłem całą okrywającą moją koleżkę. Oczy trupa były półotwarte, wargi sine i nabrzmięte. Ufałem za kawalek bandażu i zaczęłam go powoli odwijać. Paliła mnie ciekawość, jak wygląda rozwalony kula rewolwerowa czerep... W końcu cały bandaż był już w moim ręku. Ujrzałem strzaskana, pokrwiła cześć czaszki... Śmierć ukazała się moim oczom w całej grozie. Po chwili owinałem bandaż spowrotem dokola głowy nieboszczyka i wróciłem do domu.

Spotkawszy kolegów, zwymyślałem ich porządnie. Gdy powiedziałem im, że sam wszedłem do trupiarni — nie chcieli wierzyć. Wówczas podałem kolegom projekt, który bardzo przypadł im do gustu.

Wystarałem się o jakąś kość, na której koledy moi złożyli swe podpisy. Tę kość podłożyłem w ich obecności pod plecy trupa naszego kolegi. Potem obiecałem solennie: że o godz. 12-iej w nocy przyniosę im kość na dowód, że się nie boję duchów.

I gdy na zegarze kościelnym wybiła godzina pół do dwunastej udałem się powtórnie na cmentarz. Koledy czekali na mnie przed murem. Wpadłem do trupiarni i wziąłem ze sobą kość. Gdy pokazałem ją kolegom — oniemieli z podziwu.

W dwa lata potem zdarzyła mi się inna historia.

Pewnego razu przybył do szkoły naszej magik-hipnotyzer. Udał się do sali gimnastycznej, gdzie magik miał pokazać swoje eksperymenty. Ujrzałem zwykłe sztuczki, tak jak pokazywał na nówkach, zwykłe kuglarskie sztuczki... Rozbił w moździerzu zegarek dyrektora szkoły, potem zdjął go ze szyi morskiej świnki, która miała ukryta w skrzyneczce.

— Wiedziałem, wiedziałem, jak się tę sztukę robi, powiedział dr. Nytral. Aha, przypominam sobie nawet teraz. Magik miał pomocnika na scenie...

Przerwałem doktorowi:

— Ale nasz magik był sam i nie miał żadnego pomocnika! Naturalnie później pokazywał jeszcze szereg obowiazkowych sztuk z kartami, w których również wykazywał dużą zręczność, poczem ogłosił małą przerwę, a po przerwie zapowiedział szereg eksperymentów z dziedziny hipnotyzmu.

— No, no, wtracił powatplewając doktor: magik — hipnotyzerem i ja muszę tego słuchać!

Lecz słuchał z wzrastającą uwagą. — Drugiej części oczekiwałem z jeszcze większą niecierpliwością. Wreszcie się zaczęła. Tym razem ustawione były na estradzie cztery krzesła.

Magik wybrał z audytorjum czterech piętnastoletnich chłopców i poprosił ich na estradę. Kazał im usiąść na przygotowanych z góry krzesłach i zapowiedział, że w ciągu kilku minut uspi wszystkich.

Później nachylił się nad jednym, najbardziej wystraszonym z całej czwórki, wpił się w niego szeroko rozwartymi oczami i wydawał mu rozkazy niezbędne do uspienia.

Po kolei wmaśniał mu: zmęczenie, ociężałość członków, senność i inne symptomy ogarniającego go snu. Wzrok miał cały czas utkwniony w naszym koleżce. Nad jego głową wykonał kilka tajemniczych pociągnięć ręką, którą wszystkich nas wprawiły w stan podniecenia. Po 2-ch, trzech minutach nasz kolega spał. Głowę miał w niewygodnej pozycji pochyloną naprzód, ręce osunęły się z kolan i zwały się ku ziemi, jakby obciążone były jakimś ciężarem. Oddychał równo, lecz ciężko.

W tej chwili magik zdecydowanym ruchem ręki nakazał nam bezwzględnie ciszę. Powietrze na sali było duszne, słychać było bzykanie much, tak było cicho w tej zapełnionej 500 chłopcami sali.

I wśród tej ciszy rozległ się chrapliwy głos magika:

— „Teraz śpisz, mój chłopcze, mocno, ale mimo to słyszysz wszystko, co ja do ciebie mówię i musisz absolutnie mnie słuchać i podlegać moim rozkazom. Słuchaj! Siedzisz teraz w lesie. Siedzisz na kamieniu. Cały las pokryty jest śniegiem. Jest bardzo zimno. Jeszcze nigdy nie było ci tak zimno jak teraz, ten bardziej, że skradziono ci palto”.

Nagle ujrzeliśmy, że chłopiec na estradzie rzeczywiście zaczyna drzeć, jakby z wielkiego zimna, trze ręce o siebie, puka z zębniętymi nogami o siebie i podnosi kołnierz marynarki, w który wtula głowę.

Magik rozejrzał się po sali, wyjął z kieszeni kartofel, pokazał go nam i wsunął śpiącemu do ręki:

„Masz tutaj, mój chłopcze, ładne i doskonałe jabłko. Chcesz i musisz je natychmiast zjeść. Będzie ci ono bardzo smakowało”.

Chłopiec wziął kartofel do ręki. Nadgryzł go i począł jeść. Po twarzy było można poznać, że jabłko to bardzo mu smakowało.

Po chwili hipnotyzer odebrał mu kartofel i wykonał z nim jeszcze kilka eksperymentów. Kazał mu podnieść rękę i nogę i wmaśniał w chłopca, że nie uda mu się zgnać ani ręki, ani nogi, choćby nawet tego pragnął z całych sił.

Na twarzy uspiętego malował się nie ludzki wysiłek, widać było, że wszystkie swoje siły koncentruje w jednym kierunku, ale ręka i noga pozostały wyprostowane, dopóki magik nie pozwolił mu ich zgnać.

W końcu magik zrobił z medjum następujący eksperyment. Ustawił obok siebie trzy krzesła i położył na nich naszego koleżkę. Odsunął się od niego i powiedział:

„Teraz masz leżeć sztywno, zupełnie, jak trup!!!”

ROZDZIAŁ IX.

16-letni hipnotyzer

Po tych słowach magik wyciągnął spod medjum środkowe krzesło, tak, że teraz nasz kolega leżał wyciągnięty jak deska, oparty tylko głową i nogami o krawędzie krzesła. Magik wszedł na krzesło, poczem stanął kolanem, a następnie rozparł się obiema nogami na piersi uspiętego.

Oczy mieliśmy z przerażenia szeroko otwarte, przez chwilę nawet przestaliśmy oddychać, byliśmy pewni, że ciało naszego kolegi załamie się i wtedy runie on na podłogę, przygnieciony przez hipnotyzera.

Ale ciało medjum nie poddawało się uciskowi, wciąż było wyprostowane i ani nie drgnęło, a magik wciąż stał na niemi, ręce wsunął do kieszeni i rozejrzał się triumfująco po sali.

Potem pełen, dostojeństwa zeszedł z medjum, spowrotem posadził je na krzesło, wykonał nad twarzą kilka ruchów ręką, dwa razy chuchnął mu w twarz i chłopiec obudził się, rozglądając się z zaciekawieniem po sali.

Wzięliśmy go zaraz na spytki. O niczem, co zaszło podczas jego snu, nie miał pojęcia. Gdyby nie my, nie wiedziałby wogóle, że został kiedykolwiek uspijony. Cała ta historia przeszła nad nim bez wrażeń.

Natomiast ślady i to duże zostawił ten proces hipnotyzowania na mnie. Zdało mi się, że widzę w tem dla siebie jakieś objawienie. Nie skłamię, jeżeli powiem, że wypadek ten pozostawił na mnie piętno już na całe życie...

— Z tego widzę — powiedział dr. Nytral — że mistrzem pana, drogi przyjacielu, był magik, zwykły magik. W takim razie podstawy pańskiej wiedzy są bardzo kruche.

— Myli się pan, kochany doktorze, podstaw mej wiedzy, jeżeli pozwolę sobie to tak nazwać, szukałem gdzieś indziej. Zdaje jeszcze doktorowi o tem powiedzieć. Stwierdzam jednak z całą stanowczością, że występy tego skromnego magika były tylko bodźcem do czynienia podobnych eksperymentów, a jak to się stało opowiem.

Nazajutrz po występach magika, zmyśliłem moim przyjaciółom bajeczkę o tem, jak to będąc podczas, wywczasów letnich z moją matką w Karlsbadzie, spotkałem tam pewnego „mistrza wiedzy tajemnej”, u którego przez miesiąc pokryjomu praktykowałem. Mój mistrz miał być znanym hipnotyzerm, mistrzem w swoim zawodzie, tak, że już po miesiącu nabrałem takiej wprawy w hipnotyzowaniu, że w „lejszych wypadkach uspienia” i przy hipnotyzowaniu młodzieży zastępowałem mistrza.

Skąd mi taka bujda strzeliła do głowy, nie wiem. Musiałem jednak opowiadać moim towarzyszom bardzo przekonująco, gdyż nie tylko oni w to uwierzyli, ale w końcu... również i ja sam.

Brałem więc w moim opowiadaniu coraz dalej. Mówiłem, że uspieni przemiennie ludźmi, czuli się po eksperymentach ze mną tak doskonale, że prosili mnie, abym codziennie ich usypiał.

Nabrałem przez to niezwykłej wprawy, lecz po powrocie do rodzinnego miasteczka nie chciałem o tem mówić, żeby nie być wytraconym z regularnego życia szkolnego. Jednakowoż wczorajsze eksperymenty tak na mnie podziały, że gotów jestem jeszcze dzisiaj wypróbować na moich najbliższych przyjaciółach owoce mego niezwykłego doświadczenia na polu hipnozy.

W tym celu zaprosiłem do siebie sześciu przyjaciół na godzinę ósmą wieczór.

Dopóki brałem w oszałamiającym mnie samego opowiadaniu było wszystko dobrze, ale gdy po południu znalazłem się sam w domu, zrobiło mi się bardzo nieswojo. Nie zdawałem sobie jeszcze dokładnie sprawy, jak wybrnąć z całej tej historii. Lecz mimo to jednak zacząłem czynić przygotowania.

W pokoju moim i mego brata robiłem porządek, co w słownictwie zwykłego gospodarstwa domowego oznaczało wielkie nieporządki. Przykryłem żarówką w żyrandolu i lampką na biurku różową bibułką. Stół odsunąłem na bok. Krzesła ustawiłem w rząd, równoległe do tapczanu. Z gabinetu ojca przytąszczyłem skórzany, głęboki fotel i szkła na kule, która służyła na biurku ojca za przycisk. Już po południu zasloniłem okna w naszym pokoju roletami i przyknałem okienice.

Tem wszystkim chciałem w siebie

wmówić, że wieczorem ma się w tym pokoju odbyć coś niezwykłego. Pocięczałem się jeszcze i tem, że mam przecież wielkie zdolności spostrzegawcze i dużą pamięć. W najgorszym więc wypadku będę ślepo powtarzał wszystkie zapamiętane wczorajsze ruchy magika i formułki jego zaklęć, którymi usypiał medjum. Tem się narazie pocieszyłem.

Usiadłem nawet do biurka, aby na kartce papieru spisać wszystkie zapamiętane wczorajsze zwroty hipnotyzera, posegregowałem je sobie i zwyczajnie wykulem je na pamięć, co mi przyszło z wielką łatwością. Teraz byłem już przygotowany na przyjęcie „wroga”, pod postacią moich najbliższych przyjaciół.

Gdy wszyscy przyszli, wzięłem od każdego z nich uroczyste słowo honoru, że ani słowem nie zdradzą się absolutnie przed nikim, co tutaj zajdzie. W ten sposób miałem i odwrót zabezpieczony. Na wypadek, gdyby się moje eksperymenty nie udały (a wierzyłem, że się udadzą), przynajmniej nikt po za tą szóstką się o mojej klęsce nie dowie.

Usadawiłem moich przyjaciół w dwu rzędzie i jeszcze raz ich zapewniłem o moich głębokich studiach nad hipnotyzmem:

„Słuchajcie, mówiłem, nie macie pojęcia, ile mnie nerwów i zdrowia kosztuje każdy proces uspienia, ale czego ja dla was nie zrobię! Żeby wszyscy byli zadowoleni, każdego z was po kolei uspię. Mam nadzieję, że oaciecie w odpowiedni sposób ten trud fizyczny i moralny, który dla was za chwilę poniosę...” I jeszcze przez kilka minut przemawiałem do nich mniej więcej w ten sam sposób. Zwłoka ta była mi potrzebna dla uprzytomnienia sobie jeszcze raz wszystkich formulek hipnotyzera. Teraz byłem już mniej więcej pewny siebie.

Koledzy widocznie uwierzyli w moje wielkie zdolności, gdyż zachowywali się wyjątkowo cicho, co się przy innych naszych zabawach bardzo rzadko zdarzało.

Na pierwszy ogień wybrałem bladego, mizernego koleżę, którego już wczoraj uspił magik, a który miał w szkole przewisko „wymoczek” spowodowanego nieporadnego wyglądu. Zresztą się działo na pierwszym krześle z brzoza.

Zaczął się ceremonia hipnotyzowania. Wybałuszyłem oczy. Ręce przesuwałem nad jego skroniami, wmaśniałem w niego przedsenną tępotę umysłu i sam nie spostrzegłem się, kiedy i jak — moje medjum zasnęło kamiennym snem.

Uniosłem mu rękę do góry i przedko cofnąłem swoją. Ręka jego tkwiła nieruchomo wyciągnięta do góry. Głowę miał pochyloną wstecz, usta nieco rozchylone. Oddychał ciężko, lecz równo. Na czole jego ukazały się grube krople potu.

Wtedy spojrziałem triumfująco na moich kolegów, ale to, co teraz zobaczyłem, wytraściło mnie na chwilę zupełnie z równowagi. Byłem nieprzytomnie zdumiony moim odkryciem.

Za „wymoczekiem” na tapczanie, gdzie siedzieli trzech kolegów, ten, który był najbardziej po prawej stronie, a więc bezpośrednio za uspiętym miał również charakterystycznie wtył pochyloną głowę i oddychał głośno i równo, jakby też zapadł w kamienny sen.

Czempredziej zbliżyłem się do niego, uniosłem skolei i jego ramię do góry. Po opuszczeniu mojej ręki jego ramię pozostało wyciągnięta w niewygodnej pozycji, przyczem muskuły twarzy ani drgnęły.

Tego mi było trochę nadsz. Takich wyników nie mógłbym przypuszczać w naiwniejszych oczekiwaniach. Zamiast jednego — dwóch zahipnotyzowanych naraz. W pierwszej chwili nie wiedziałem nawet, co mam z moimi „pacjentami” zrobić.

DALSZY CIĄG JUTRO.

Jedynie letnie kino dźwiękowe
w ogrodzie

„RAKIETA”

Sienkiewicza 40.
tel. 141-22.

Dziś i dni następnych!

Najweselsza wiedeńska komedia muzyczno-śpiewna

„Cesarskie Łowy”

oparta na dziejach dworu Habsburgów. | W rolach głównych Greta Tzymor, Leo Slezak, George Alexandre. | Film mówiony i śpiewany po niemiecku.

Następny program: **„WIELKA KSIĘŻNA ALEKSANDRA”**



Przejazd 2

DZIŚ PORAZ OSTATNI

**Bujda jakiej świat nie widział
UCIECZKA PRZED ŚLUBEM**

Komedja wybitnie muzyczna najnowszej produkcji p. t.:
W roli gł. BOBBY HOWES i JEAN COLIN. Film, który przewyższa wszelkie inne niedo-
rzeczności, widziane na ekranach w Łodzi! Nadprogram: TYGODNIK PAT'A i FOXA.
ANONS: TAJEMNICA RODU LEBANON

Główna 1



Doktór H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół — 4, 6—9 wiecz. w niedziele i święta od 10—1
Ceny lecznicowe.

DOKTOR Wołkowiski
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
na ul. Cegielniana 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8—12 i od 4—9 w niedziele i święta od 9—1.

DR. MED. L. NITECKI
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32. Tel. 213-18
Przyjmuje od 8—10 rano i od 5—9 w. W niedz. i święta od 9—12 w poł.

DOKTOR KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzejka 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w. W niedziele i święta od 10—12.

LEKARZ - DENTYSTA B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 3—7 po poł.
Piotrkowska 51
telefon. 121-23

DOKTOR TREPMAN
SPECJALISTA CHOROBY WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
Cegielniana 4
Telef. 216-90
Przyjmuje od 8—12 i od 5—9 wiecz. w niedziele i święta od 8—1 po poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dziecko spocone? - Przysyp je Pudrem Bebe Szofmana

Łódzkie Wąskotorowe Elektryczne Koleje Dojazdowe
Sp. Akcyjna
zawiadamiają, że od piątku dnia 20 lipca 1934 roku uruchomiono stałą komunikację autobusową na szlaku
Łódź — Pabjanice — Kolumna — Łask
— Zduńska-Wola — Woźniki — Sieradz
według następującego rozkładu jazdy
Odchodzą do Sieradza
z Łodzi — (dworzec autobusowy ul. Wólczańska Nr. 232) — o godz. 6.35 i 17.00.
z Łodzi — (plac Reymonta pociągami Ł. W. E. K. D. z przesiadaniem w Pabjanicach na autobus) — o godz. 9.20, 12.40 i 16.40.
Odchodzą do Łasku
z Łodzi — (dworzec autobusowy ul. Wólczańska 232) o godz. 6.35, 8.30 i 17.00.
z Łodzi — (plac Reymonta pociągami Ł. W. E. K. D. z przesiadaniem w Pabjanicach na autobus) — o godz. 6.20, 8.20, 9.20, 9.40, 10.00, 12.20, 12.40, 13.40, 15.00, 16.20, 16.40, 17.40, 20.00 i 21.00.
Odchodzą z Sieradza
do Łodzi — (bezpośrednio) o godz. 6.30 i 14.55.
do Łodzi — z przesiadaniem na pociągi Ł. W. E. K. D. w Pabjanicach — o godz. 6.30, 8.35, 11.40, 14.55, 19.00 i 19.50.
Odchodzą z Łasku
do Łodzi — (bezpośrednio) o godz. 7.30, 15.55 i 21.10.
do Łodzi — z przesiadaniem na pociągi Ł. W. E. K. D. w Pabjanicach — o godz. 7.30, 9.35, 9.40, 11.00, 12.20, 12.40, 13.40, 15.00, 15.55, 16.20, 17.40, 20.00, 20.55, 21.10 i 22.15.
UWAGA: Bilety kombinowane z przesiadaniem w Pabjanicach sprzedają konduktorzy pociągów Pabjanickich Ł. W. E. K. D., oraz konduktorzy w autobusach.

DR. MED. S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34
telefon. 146-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.
LECZNICA
Piotrkowska 294
otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz.
PRZYJMUJĄ LEKARZE SPECJALIŚCI CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH. GABINET DENTYSTYCZNY.
Porada 3 złote.
LECZNICA „OMEGA”
Lekarzy specjalistów i Gabinet dentystyczny
GŁÓWNA 9, TEL. 142-42
Pomoc akuszeryjna. Analizy lekarskie opatrunki, zastrzyki. — Roentgen. Dżateria. PORADA 3 ZŁ. STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna całą dobę.
DR. MED. Z. PINCZEWSKA
choroby kobiece przeprowadziła się
Gdańska 28, m. 4
tel. 108-01
wznowi przyjęcia 6 sierpnia rb. Przyjmuje od 4—6.
Leczenie krótkimi falami
Choroby stawów, kości, mięśni, nerwów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d. w gabinecie terapii fizykalnej
Dr. POLAKA, Nawrot 7, Tel. 164-21.

DR. MED. M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przyjm. od 4—8 w. 30-2
KAPELUSZE DAMSKIE
na sezon letni poleca **„HELENA”**
Zawadzka 9 Wejście p. bramę 9
SZYJE WYKWINTNE BIELIZNĘ MĘSKĄ
po cenach bardzo niskich. Przyjmują również wszelkie reperacje i szyje po domach.
ul. 6-go Sierpnia 76
m. 16, III p.
Lokale
MIESZKANIA różne we wszystkich punktach miasta. Pośrednicy najkorzystniejsi i najprędzej tylko „Pośrednik”, Andrzejka 13, m. 14.
Kupno i sprzedaż
BELKI drewniane, szamot ogniotrwałe, posadzka, rakota, gruz z rozbiórki Wiadomości Piotrkowska 226.
GOSPODARSTWO 15 morg blisko Łodzi tania sprzedam. Wiad. Andrzejka 7, m. 48.
10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcji, obuwie, bielizna manufaktura, firanki Charl, Piotrkowska 37, podwórze.
Rozmaite
UMIERAJAC z głodu z matką starszuską blagam o jakakolwiek pracę. Posiadam b. dobre świadectwa pracy i referencje. Nie dajcie umrzeć biednemu młodzieńcowi. Oferty sub. „A. S.” Republika.
ZAGINAL pies (suczka od szceniąt) czarna, podpalana, radełka większa, uszy i ogon obcięte. Wabi się Miśka. Odprowadzić za sowitą nagrodą — Plac Wolności 5, m. 8.

DLA ZDROWIA JEDYNIIE TO,
CO NAJLEPSZE!
COKOLWIEK DROŻSZE —
— WIELOKROTNIE LEPSZE!

Matki!
Zapisujcie swe niemowlęta do „Kropki Mleka”
Zapraszamy do oddania. Centrum. Nowoczesne wygody. Telefon 233-71, II piętro.

FALALEUM
języka polskiego, korespondencji i rachunkowości szybko i gruntownie wyucza rutynowany nauczyciel. Starszych specjalna, skrócona metoda. — Wólczańska 29, m. 1, front, parter.

LOKAL
z kompletnie urządzoną MYDLARNIA w Łodzi tania do odstąpienia. Informacje: Telefon 114-96.
Pokój
ładnieumeblowany, słoneczny z częściowem lub całodziennem utrzymaniem DO WYNAJECIA, Nawrot, 2, III brama, front. II p., m. 31. tel. 124-03.
„Republika” „Express”
nabyć można codziennie w sklepach p. Lewenberga w TEOFILOWIE, W INOWŁODZIU i na lotniskach obok Inowłódza.

POKÓJ
do oddania. Centrum. Nowoczesne wygody. Telefon 233-71, II piętro.
PLUSKWI wyteplisz bezpowrotnie tylko świecą „Fumigatore - Cimex”. Przeprowadzamy dezynfekcje mieszkań pod gwarancją. Zgłoszenia: telefony 120-77 i 156-59.

Jedynie **zabezpieczenie przeciwpożarowe**
Pompy podwodne z kablem podziemnym HYDROFOR
WARSZAWA SIENNA 22
Nowoczesne instalacje wodociągów automatycznych. — Aparaty ochronne dla motorów i t. p. Żądać prospektów i kosztorysów.
AGENCI portretowi poszukiwani na bardzo dogodnych warunkach do sprzedaży portretów „Semi-Email” — Zakład portretów „Renesans”, Kielce, Skrzynka pocztowa 220.
ANGIELSKO-niemiecka młoda korespondentka ze znajomością polskiego hiszpańskiego, buchalterji, biegła stenotypistka (wykształcenie handlowe zagranicą) poszukuje posady. Wymagania skromne. Oferty sub. „Praca”.

WOJAZER
(chrześć.) zarowadzony w Gdańsku i na Pomorzu ze stałą własną klientelą obejmie jeszcze przedstawicielską wyrobów: działanych, półoczosnych, jedwabie, włókien, i t. p. — Oferty sub. „Obrotny” do Biura Ogl. Fuchs, Piotrkowska nr. 50.
Dr. Jan Polak
ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.
choroby wewnętrzne i alergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)
Godziny przyjęć 7—8.
POSZUKUJE od zaraz wykwalifikowaną sprzedawczynię do sklepu obuwi. J. Szer, Rzgowska 4.



Afera „Pija” w łódzkiej klasie A

Kto grał na prawym łączniku w ŁTSG? — Gdzie podział się doskonały strzelec czarno-białych? — Władze piłkarskie mają do rozwiązania nielada zagadkę

Łódź, 21 lipca.

Kalendarzyk piłkarski przewiduje na niedziele oficjalne zakończenie rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo łódzkiej kl. A. Jest jednak rzeczą więcej niż wątpliwą, by wyłoniony został mistrz Łodzi. Pozostał jeszcze protest Widzewa w sprawie zawodów z ŁTSG, skierowany do zarządu PZPN-u w Warszawie. Obecnie wychodzi jednak najaw afera, nie mająca dotychczas precedensu w dziejach piłkarstwa polskiego, której ujawnienie wpłynie na bardzo znaczne zmiany w ukształtowaniu się tabelki mistrzowskiej. Cofnijmy się jednak o kilka miesięcy wstecz i zajmijmy się wypadkami w chronologicznym ich porządku.

Dnia 31 marca rozegrało ŁTSG na stadionie WKS mecz mistrzowski z Kaliskim KS, wygrywając w wysokim stosunku 6:0. Bohaterem spotkania tego był zupełnie nieznanymi piłkarz Pij, który strzelił cztery bramki. Pij miał ponoć być juniorkiem ŁTSG i jeszcze tydzień temu grać w trzeciej drużynie.

Młody ten piłkarz okazał się dla bialo-czarnych niezwykle cennym nabytkiem, gdyż na każdych niemal zawodach strzelał on kilka bramek. W tym okresie odnosiło ŁTSG same wysokocyfrowe zwycięstwa. Piłkarz ten grał na łączniku przez cały kwiecień i maj.

W czerwcu zaczęło się ŁTSG znacznie gorzej powodzić w mistrzostwach i w tym najcięższym dla drużyny czasie kierownictwo klubu zaczyna nagłe eks-

perymentować, zmieniając dość często linię ataku. Zamiast świetnego Pija, który urzędowo, wcale przyczynił się do wygrania spotkań widzimy teraz na łącznikach zawodników, którzy w za-

den sposób nie powinni się znaleźć na tej pozycji. Brak Pija w tych decydujących spotkaniach spowodował że coraz bardziej zaczęto się interesować tą nową gwiazdą piłkarską. I teraz zaczęto

sobie w łódzkim świątku sportowym opowiadać, początkowo zupełnie cicho, później jednak coraz głośniejsze rzeczy, w które nie chciało się wierzyć. Młodzi piłkarze łódzcy, którzy w ciągu ostatnich kilku lat grali z rezerwowymi drużynami ŁTSG opowiadali sobie, iż Pij w rezerwach ŁTSG nie grywał. Był przed kilku laty zawodnik o takim nazwisku, który jednego roku grał dwukrotnie w 3-iej drużynie, a w roku następnym jeden raz w drugiej drużynie.

Ten Pij był jednak zupełnie niepodobny do zawodnika, grającego w roku bieżącym w mistrzostwach klasy A.

Wszystkie te plotki dotarły też do naszych władz piłkarskich, które się niemi zainteresowały i przeprowadzają obecnie skrupulatne dochodzenie. Jakie będą wyniki tego dochodzenia trudno jest oczywiście przewidzieć. Według krążących po mieście wersji, zawodnikiem który występował jako Pij ma być jeden z piłkarzy śląskiego IFK.

Obecnie miał już Pij, oczywiście według tych samych pogłosek, wyjechać spowrotem na Śląsk.

Całą powyższą „afere Pija” podajemy już obecnie z obowiązku dziennikarskiego, a wynik dochodzeń przeprowadzanych przez władze związkowe podamy we właściwym czasie.

Kusociński ustanawia nowy rekord na 5 klm.

Pierwszy dzień trójmeczów bałtyckiego w Rydze

Ryga, 21 lipca.

W sobotę rozpoczął się w Rydze lekkoatletyczny trójmecz państw bałtyckich z udziałem reprezentacji Polski Estonii i Łotwy. Bardzo słabo prezentują się zawodnicy łotewscy, tak, że walki rozgrywane są właściwie pomiędzy zawodnikami polskimi i estońskimi.

Rewelacją zawodów był wspaniały wynik Kusocińskiego na 5000 mtr., 14.40,6. Wynik jest nowym rekordem polskim, lepszym od dotychczasowego rekordu Kusocińskiego o 1,2 sek.

Wyniki szczegółowe poszczególnych konkurencji przedstawiają się następująco:

100 metrów: 1) Tomsot (Estonia) 11,3 sek., 2) Trojanowski 11,3, o pierś za

pierwszym. Kula: 1) Heljasz — 15,03 mtr., 2) Widing (Estonia) 14.78.

800 metrów — 1) Kucharski 1,55,2, 2) Fatal (Est.) 1,58,2. Wdal — 1) Kut- 2) Fatal (Est.) 6,97, 2) Rudzitis (Lotwa) 6,85,5 3) Hofman 6,80. Oszczep — 1) Jurgis (Lotwa) 65,90, 2) Sule (Est.) 63,63. Na czwarte miejscu Lokajski 59,73.

100 metrów z płotkami — 1) Tomson (Est.) 15,7, 2) Wieczorek 16 sek.

5000 metrów Kusociński, który był klasą dla siebie i walczył tylko z czasem, drugie miejsce zajął Fliała — 15,27,8, trzecie Proom (Est.) 15,31,1.

4 x 100 mtr. — 1) Estonia 44 sek., 2) Polska 44,4, 3) Łotwa 44,5. Po pierwszym dniu prowadzi Estonia 72 punkt., 2) Polska 62 pkt., 3) Łotwa 34.

Polska — Belgia 2:1

Belgowie zdobywają punkt, wygrywając grę podwójną

W dokończeniu gry pojedynczej dnia poprzedniego, Tłoczyński pokonał La Croix 12:10. Gra rozpoczęła się od stanu po 6. Pierwszego gema przegrał Tłoczyński na sucho. Następnie stale prowadził belg. Tłoczyński wyrównuje, na stopnie uzyskuje prowadzenie 10:9 i przy stanie 40:15 na jego korzyść sędzia liniowy popełnia skandaliczną omyłkę w rezultacie której Tłoczyński wygrywa seta dopiero 12:10.

Następnie rozegrano grę podwójną, w której La Croix — Borman pokonał parę Hebja — Stolarow, 6:2, 6:4, 4:6, 6:2. Gra była nieciekawa. Para polska grała słabo zwłaszcza Stolarow, który w ciągu pierwszych dwóch setów psuje cały szereg łatwych piłek i rozegrał

się dopiero potem. W pierwszym secie belgowie mają dużą przewagę. Prowadzą 5:0. Stolarow wygrywa swój serwis. Następnie polacy wygrywają jeszcze jedną grę ale belgowie wygrywają seta 6:2.

W drugim secie belgowie prowadzą znowu 2:1, 4:2, następnie 5:4. La Croix wygrywa swój serwis i belgowie wygrywają seta 6:4.

W trzecim secie prowadzą belgowie 3:0, polacy wyrównują na 3:3. Następnie belgowie prowadzą 4:3. Polacy wyrównują i wygrywają dwie kolejne gry i seta 6:4. W czwartym secie belgowie mają znowu dużą przewagę i stale prowadzą, wygrywają ostatecznie 6:2.

ŁKS Ib — Hakoah 4:2 (3:1)

Wczorajsze spotkanie o mistrzostwo klasy A

Gra zupełnie nieinteresująca stała przez cały czas na niskim poziomie. Siły przeciwników były zasadniczo nie małe zupełnie wyrównane, atak ŁKS-u zagrywał jednak chwilami znacznie lepiej. Dzięki temu wygrali też czerwoni spotkanie. Najlepiej w linii ofenzywnej wypadli Koczewski i Fiedler. Tyły zadowolili przyczem najlepszym był w tych formacjach Piasecki w bramce.

Hakoah przystąpił do spotkania z bardzo liczną rezerwą i dzięki temu wypadł też zupełnie błado, szczególnie jeśli chodzi o linię obrony. Stary weteran Eisenberg stanowią tu lukę, przez którą łatwo przedostawali się napast-

nicy przeciwnika.

W linii pomocy najlepszym był Kahan. Atak miał swych najlepszych graczy w Bernsteinie i Presserze. Rezerwowi skrzydłowi zmarnowali szereg pierwszorzędných piłek. Pierwszą bramkę zdobywa Hakoah ze strzału Pressera. ŁKS wyrównuje przez Fiedlera, a Koczewski strzela dalsze dwie bramki.

Po przerwie jest gra jeszcze mniej ciekawa. Hakoah zdobywa teraz punkt przez Bernsteina, lecz w minutę później rewanżuje się ŁKS znowu bramką zdobyta przez Koczewskiego. Sędziował p. Rymer.

Prasa niemiecka pisze z uznaniem o Kusocińskim

Cała prasa niemiecka opisuje obszernie świetne zwycięstwo Kusocińskiego w Kolonii.

Prasa zgodnie podkreśla, że podjęta przez Kusocińskiego próba pobicia rekordu światowego, należącego do Nurmi, na dystansie 2 mil. ang., udałaby się napewno, gdyby polak miał poważnego przeciwnika.

Esseńska „National Zeitung” zaznacza, że polak pozostawił na widzach doskonałe wrażenie. Jego świetny finisz wbił się na zawsze w pamięć publiczności niemieckiej.

Inowacja na mistrzostwach pływackich Polski

Tegoroczne mistrzostwa pływackie Polski odbędą się w końcu sierpnia. Inowacją na zawodach tych będzie rozegranie w ramach mistrzostw kilku konkurencji międzynarodowych, przycem goście zagraniczni nie mogą otrzymać w razie zwycięstwa tytułu mistrzowskiego.

Pod uwagę brani są: węgry (Szegedy), francuzi (Taris), Niemcy i t. d.

Australja — Ameryka 2:0

Mecz o puchar Davisa

W pierwszym dniu finałowego meczu tenisowego o puchar Davisa pomiędzy Australją i Ameryką odnieśli australijczycy niespodziewanie dwa zwycięstwa.

Crawford pokonał Wooda 6:1, 6:2, 12:10. Mac Grath wygrał z Shieldsem 6:4, 6:1, 9:7. Po pierwszym dniu prowadzi Australja 2:0.

Petek z dyskwalifikowany

Drogo kosztował mistrza Polski Ruch przegrany mecz z warszawską Polonią. Oprócz utraty dwóch cennych punktów doznali jeszcze ślązacy innej straty. Ich najlepszy gracz Peterek został ukarany przez wydział gier i dyscypliny ligi czterotygodniową dyskwalifikacją za uderzenie przeciwnika.

Dalsze przygotowania do Igrzysk Emigracji

Ostatnie przygotowania do Igrzysk Sportowych Polaków z zagranicy, które odbędą się w Warszawie w dniach 1 do 8 sierpnia, są na ukończeniu.

Opracowane zostały już szczegóły programu i organizacji. W Warszawie bawi już od czwartku ekspedycja z Ameryki w sile 26 osób, w składzie: panowie: Chrostowski, Kaczmarek, Wojciechowski, Szumachowski, Wasowicz, Golankiewicz, Rutkowski, Klimkowski, Seljoński, Janiak, Oleksy, Podolak, Chudzikiewicz, Baca, Piaski, Szulc, Osłowski; panie: Paliszek, Górna, Przybyłska, Sliwa, Golankowicz, Laskowicz, Murray. Kierownikiem drużyny jest mec. Jabłonna.

Goście zamieszkali w CIWF-ie na Bielanych. W najbliższych dniach przyjeżdżają dalsze ekspedycje.

Hagen, reprezentacyjny piłkarz niemiecki, świetny pomocnik słynnego SV Furth ukończył w tych dniach 40 lat.

Mimo to — w dalszym ciągu gra w swoim zespole ligowym, dla którego rozegrał dotąd 830 meczów.

Rotholc bije Gotfryda na zawodach bokserkich w Helenowie

Łódź, 21 lipca.

W ramach zabawy ogrodowej zorganizowanej przez Sztern w parku helenowskim odbyły się też zawody bokserkie z udziałem pięściarzy warszawskiej Gwiazdy.

Największe zainteresowanie wzbudził występ Rotholca, który pokonał bardzo wysoko na punkty mistrza Łodzi Gotfryda (Hakoah). Przez wszystkie trzy starcia miał warszawianin przynajmniej przewagę.

W drugiej parze wagi muszej Zateł (Gwiazda) pokonał na punkty Brutmana (Sztern). W wadze koguciej walczyli na remis Cukierman (Gwiazda) z Fagotem (Hakoah). W wadze piórkowej Königswein (Gwiazda) wygrał przez techniczne k. o. z Łastmanem (Sztern). Łodzianin poddał się po pierwszej rundzie. W wadze lekkiej Goldstein (Gwiazda) pokonał wysoko na punkty Waldmana (Hakoah).

Sędziował w ringu b. dobrze p. Wolf. Publiczności 7 tysięcy.

Wiedeńscy piłkarze zwyciężają reprezentację Poznania

Poznań, 21 lipca.

W Poznaniu gościł wiedeński zespół Austria, rozpoczynający tournée po Polsce. Wiedeńscy rozegrali spotkanie z reprezentacyjnym zespołem miasta, wygrywając je w stosunku 5:3 (5:1).

Goście zademonstrowali grę stojącą na bardzo wysokim poziomie technicznym. Do przerwy mieli oni bardzo znaczną przewagę, uwidocznoną zdobyciem pięciu bramek. Po przerwie team poznański zagrał już znacznie lepiej niż w pierwszej części zawodów i zdobył w tej fazie dwie bramki, podczas gdy goście nie potrafili już strzelić ani jednej.

Tilden w tarapatach pieniężnych

Słynny tenisista zawodowy Tilden został ostatnio zawieszony przez zawodowy związek tenisowy w New Yorku za niewywiązanie się z zobowiązań finansowych wobec niektórych graczy, członków „Cyrku Tildena”.

Codzienna nowelka „Expressu“

Kto zamordował

O g. 9 rano MacBacon, dyrektor policji w Meksyku, wezwał do swego gabinetu czterech najzdolniejszych detektywów i oświadczył im:

— Dzisiaj w nocy, w centrum Meksyku dokonano tajemniczej zbrodni. Zamordowany został przez nieznanego sprawcę znany bankier, John Smith. Obowiązkiem waszym jest jaknajszybciej ująć zbrodniarza. Rozpoczniecie natychmiast śledztwo. Każdy będzie samodzielnie prowadził badania. Ten, który najszybciej schwyci morderców, otrzyma 15.000 dolarów nagrody.

Czterej detektywi natychmiast zabrali się do pracy.

O g. 12 w południe zatelefonował do dyrektora policji pierwszy detektyw.

— Przed chwilą ująłem morderczynię, — oświadczył. — Jest to żona Smitha. Jak stwierdziłem na podstawie zeznań wszystkich sąsiadów, zamordowany od dłuższego czasu żył na wojennej stopie ze swą małżonką. Nieporozumienia dotyczyły spraw finansowych. Posiadam już dostateczne dowody winy. O godzinie dziesiętej jeszcze panu komisarzowi przedłożyłem. Sprawa jest całkowicie wyjaśniona. Czy aresztować zbrodniarkę?

— Ależ oczywiście — zawołał wesoło dyrektor policji. — Winszuję panu sukcesu. Dzisiaj jeszcze otrzyma pan nagrodę.

W piętnaście minut później zadzwonił drugi detektyw.

— Schwytalem morderczynię — zawołał z tryumfem. — Jest to młodziutka studentka. Bankier Smith uwiódł ją przed paru miesiącami. Opowiadał on dziewczynie, że jest kawalerem i zapewnił ją, że w najbliższym czasie z nią się pobierze. Gdy obecnie studentka dowiedziała się, że Smith jest żonaty, postanowiła go zgładzić. W nocy zakradła się do jego mieszkania i celnym strzałem rewolwerowym położyła go trupem. Morderczyni wprawdzie nie przyznaje się do czynu, ale posiadam dostateczne dowody jej winy.

— Sprawdź pan ją do urzędu policyjnego — odpowiedział mu kwaśno Mac Bacon. Trzeba będzie dokładnie zbadać tę sprawę.

W parę minut później zatelefonował do dyrekcji policji trzeci detektyw.

— Zbrodnia ma tło rabunkowe, — oświadczył Mac Baconowi. — Smithowi zginęło z mieszkaniem przeszło 40.000 dolarów, oraz wartościowa biżuteria. W trakcie szczegółowych badań ustaliłem, że mordercą jest znany w Meksyku opryszek, występujący pod przewiskiem „Zielona maska”. Aresztowałem go w knajpie podmiejskiej. Zbrodniarz oczywiście nie chce się przyznać, ale niema alibi. Sprawca niebawem pod silnym konwojem będzie sprowadzony do dyrekcji policji.

Upłynęło znów kilkanaście minut i wrszcie zadzwonił czwarty detektyw.

— Odniosłem wielki sukces, — zakomunikował on Mac Baconowi. — W ciągu kilku godzin zdołałem ustalić, że zabójstwa dokonał były spółnik Smitha, Morgan. Morderca po dokonaniu swego czynu zbiegł do Kanady. Zwróciłem się już drogą telegraficzną do miejscowych władz, nakazując im aresztowanie bankiera. Należy przypuszczać, że w ciągu najbliższych paru godzin znajdzie się on w naszych rękach. Obecnie przeprowadzam szczegółowe badania, by ustalić tło zbrodni.

Dyrektor policji odłożył słuchawkę. — Jedno jest pewne, — pomyślał — że sprawa będzie wyjaśniona. Któryś z nich przecież zamordował.

O g. 2 po południu do dyrektora policji zadzwonił lekarz sądowy.

— W tej chwili — oświadczył on — zakończyłem badania. Stwierdziłem, że bankier Smith nie został zabity, lecz po pełnił samobójstwo. Sprawa jest całkowicie wyjaśniona. D.

Pat i Patachon

Ucieszny film „Expressu“

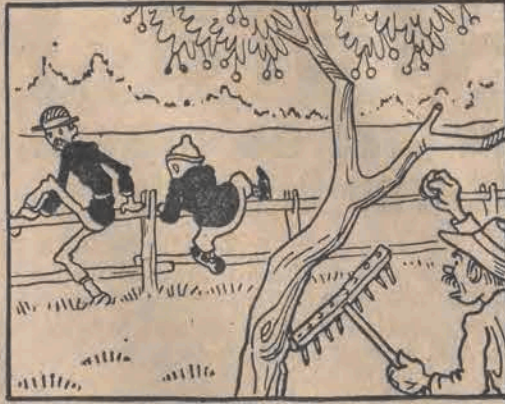


Pat: — Pierwsze słyszę, żeby taki stary chłop jak ty, zabawiał się łapaniem motyli. Wiśnie — to co innego. Zjeść można, pragnienie ugasić i wcale się za nimi nie trzeba uganiać. Poprośtu podchodzisz sobie, bracie, do drzewa, i rwiesz, i jesz. Jazda, narwiemy wiśni.



Patachon: — Pomożesz mi czy nie, ty drabie przeklęty! Nie mogę się przedostać przez ten płot. Zawsze coś takiego wymyślisz, co się kończy w kryminale, albo cięgami.

Pat: — Nie martw się, będzie lepiej. Nic nam ten chłop nie zrobi.



Patachon: — Miałeś rację, mój kochany, że lepiej jeść wiśnie, niż łapać motyle. Martwię się tylko, że mi się mój piękny kapelusik zdefasonuje. Bardzo mi go żal, bo to ostatni model angielski.

Pat: — Nie nudź. Wiśnie są i niech ci to wystarczy.



Wieśniak: — Zniknęli jak kamień w wodę... Ani ich widu, ani ich slychu. Tylko strach na wróble stoi, którego tutaj jakby przedtem nie było, i coś ten snopek jest taki gwałty, jakby trochę za spory. A niech ich tam. W żyto wlaży, powsinogi jedne. Pójdę do chałupy...



Złodziej w czapce: — Wszystko się fajnie składa. Tutaj nas nikt nie zobaczy, do wieczora sobie poczekamy w tym miejscu. Na strachu na wróble można powiesić tobołki. Ładny strach, niema co, przełknąć się można! Wieczorem pójdziemy do roboty...

Złodziej bez czapki: — A jak się miękko siedzi na tym snopku!



Złodziej bez czapki: — Gwałtu rety! Co się tu dzieje w tem polu. Duchy, czy co? Snopek się ruszył. Aż mnie rzuciło. A może to trzęsienie ziemi?

Złodziej w czapce: — Zgiń, maro! Strach na wróble żył! Włosy mi dęba stają ze strachu, że aż czapkę podrzuciło!



Pat: — Zaraz zobaczymy, cośmy za brali tym niegodziwcom. Pewnie się obłowili, niema co.

Patachon: — Ale wiesz, mówią, że kradzione nie tuczy.

Pat: — Toś ty mało jeszcze utuczony! Jeszcebyś chciał mieć brzusek okrągłszy?...

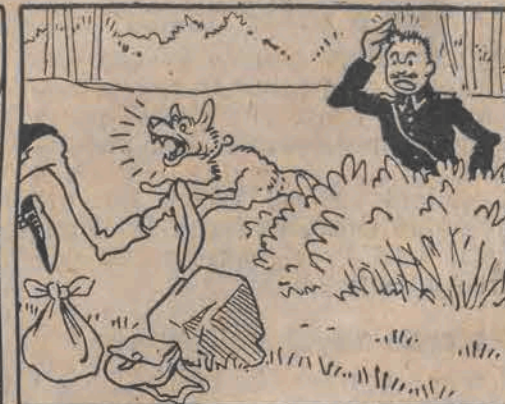
Patachon: — Nie gadaj tyle, tylko otwieraj, przedziej!



Pat: — Co to za psisko z piekła rodem.

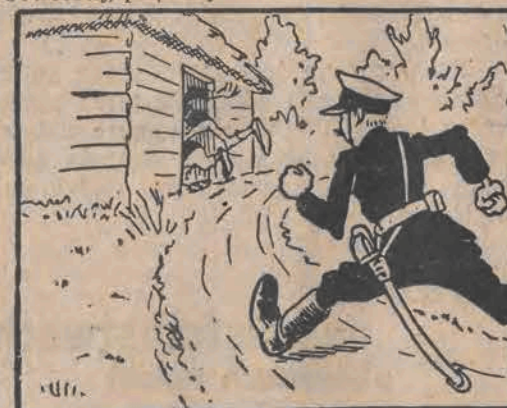
Patachon: — Jak mu zaraz przyfasuje kamyszkim, to mu się odechce przeszkadzać porządnym ludziom.

Pat: — Mnie się zdaje, że lepiej szykować się do ucieczki. Zawsze w nogach ratunek pewniejszy.



Posterunkowy: — Stać! Stać, mówię! Kamieniem mnie zdzielili zbrodniarze... Bierz go, Lord, bierz go.

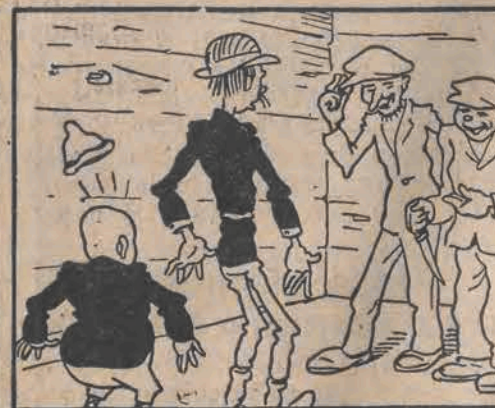
Pat: — Niema, jak uciekać. Żebyś zawsze wiedział, że zamiast dużo gadać — lepiej nogi zapas i fora ze dwora.



Pat: — Wal do tej stodoły.

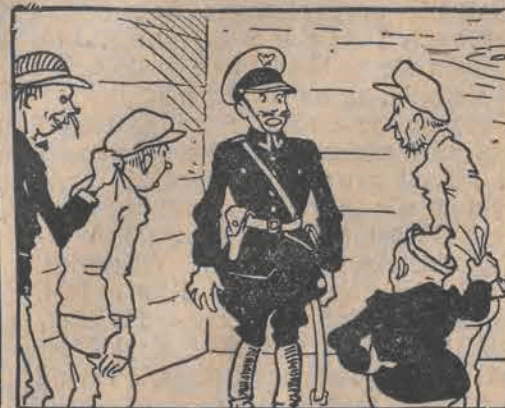
Patachon: — Ale nie wal mnie przy tej okazji. I nie pchaj się! Trochę wychowania panie Pat!

Posterunkowy: — Teraz ich mam. Bo mi już z tej stodoły nie wyjdą.



Złodziej większy: — Serwus, panie strach na wróble. To z was swane chłopcy. Nie jestem sam z tych, co ich matka w ciemię biła, ale z was większe mądrale.

Złodziej mniejszy: — Oddawać nasze tobołki, jazda, i to zaraz!



Pat: — Panie posterunkowy — tutaj są dwaj złodzieje, których ścigamy od kilku tygodni. Policja całego świata poszukuje tych słynnych przestępców, ale tylko mnie i mojemu pomocnikowi, znakomitemu detektywowi Patowi i Patachonowi, udało się ich ująć. Oddajemy ich w ręce pańskie!



Konto P.K.O. „Wydawnictwo Republika“ Nr. 68.148. Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49